

ogromne. Wzbogacili nasze poczucie rzeczywistości, uwydatnili rangę doświadczenia indywidualnego i konkretnej egzystencji każdego z nas, przypomnieli nam, że jesteśmy wolni. Paradoksalnie, niektórzy z nich nie obronili się przed pokusą totalitarną, w różnych okresach swego życia sympatyzowali z totalitaryzmem (nie tylko Heidegger, lecz i Sartre, i de Beauvoir, także Maurice Merleau-Ponty), a jednak w ostatecznym rozrachunku niejedno z ich dzieł jest dowodem żywotności duchowej Zachodu, siły pluralizmu, zachętą do myślenia wbrew dogmatom, stereotypom, sztancom ubóstwianym przez tak wielu. Bakewell nie ogranicza się do kanonicznych nazwisk egzystencjalizmu, omawia także jego oddziaływanie na kulturę angielską i amerykańską.

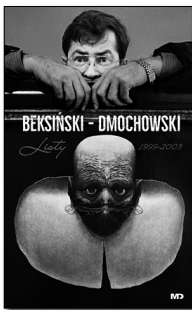
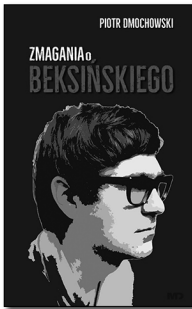
Żyli, rozmawiali, myśleli, czytali, uczyli, pisali listy i książki, romanowali, kłócili się, dyskutowali, wydawali pisma. Ten *modus vivendi* właściwy jest wykształconym Europejczykom od setek lat. Zmieniają się rekwizyty i narzędzia, pióro zostaje zastąpione przez maszynę do pisania, ale kilka spraw pozostaje niezmiennych: badanie kondycji ludzkiej, ponawianie pytania o wolność jednostki, formułowanie myśli, stawianie właściwych słów obok siebie, nawiązywanie kontaktu z ludźmi ceniącymi niezależność myślenia. Po co to wszystko robili? Zapewne z troski o świat. U schyłku życia Edmund Husserl, patrząc z przerażeniem na panoszących się nazistów, wzywał Europejczyków do przeciwstawienia się pustoszącemu nasz kontynent irracjonalizmowi i mistycyzmowi, których owocem był nacjonalistyczny obłęd i bolszewicki szal. Husserl apelował o obronę rozumu, bo gdy on zginie, załame się kultura europejska.

Jednak głównym tematem książki jest przygoda życia twórczego, w którym doświadczenie duchowe, porozumienie z bratnią duszą, bycie wolnym są najważniejszymi dobrami.

JANUSZ MAJCHEREK

Piotr Dmochowski, „Zmagania o Beksińskiego”, Warszawa, Mawit Druk, 2016, s. 704. Zdzisław Beksiński, Piotr Dmochowski, Listy 1999–2003, Warszawa, Mawit Druk, 2017, s. 846.

Artysta i ten drugi: ktoś, kto artystę kocha, wielbi, komentuje, toruje mu drogę w świat i gotów jest dla artysty ponosić ofiary. Czytam świadectwa relacji Zdzisława Beksińskiego z Piotrem Dmochowskim i przez chwilę myślę o misji, jaką Konstanty A. Jeleński pełnił wobec twórczości Gombrowicza. Podobieństwo jest tylko częściowe: Gombrowicz miał w Jeleńskim wyznawcę i wytrwałego promotora, którego wierność doceniał i nie toczył z nim osobliwej psychomachii. Z łaskawością absolutnego władcy oczekiwał hołdów i służby. Poza tym sam Jeleński miał wybitną pozycję i wpływ w kręgach europejskiej elity, już nie mówiąc o tym,



że uprawiał własną literaturę eseistyczną. Jednak bez bezinteresownego trudu Jeleńskiego sława Gombrowicza nie przyszłaby w Europie tak wcześnie.

Dmochowski był w innej sytuacji. Z zawodu adwokat, stał się paryskim marszandem, w gruncie rzeczy — dla Beksieńskiego. Inaczej mówiąc, podziw dla malarza i nieprzepatą potrzebę zrobienia mu światowego nazwiska łączył z perspektywą zarobku. W przypadku marszanda nie może to dziwić; zdumiewa raczej to, jak wiele potrafił znieść, żeby swoją *idée fixe* zrealizować. Wiadomo, że Beksieński wszedł z Dmochowskim w układ: malował pewną liczbę obrazów niejako na wyłączność, zapłatę odbierał w dewizach, co w realiach PRL było nielegalne, ale ponosił to ryzyko, bo dochody pozwalały mu na w miarę stabilne życie (żył zresztą skromnie, panicznie obawiając się o przyszłość swoją i rodziny). Umowa między obu panami została spisana z, rzecz by można, neurotyczną drobiazgowością. Jej paragrafy nieraz stawiały Dmochowskiego w trudnej sytuacji — żeby wywiązać się ze zobowiązań finansowych, topił w przedsięwzięciu własne oszczędności, a Beksieński w egzekwowaniu honorariów był bezwzględny. Dmochowski płacił nie tylko za zamówione obrazy i nie tylko za urządzone w paryskiej galerii wystawy, katalogi, *publicity*; niektórymi obrazami był tak zafascynowany, że kupował je dla siebie. Zainwestował w Beksieńskiego majątek i długo nie miał widoków, że inwestycja kiedykolwiek się zwróci. Co to więc było? Czysta miłość do sztuki? Mania? Obsesja? Cyniczna i dalekowiedzyczna nadzieja na zysk?

Fragmentaryczny, ale pasjonujący wgląd w naturę związku marszanda z malarzem daje wydany niedawno dziennik Dmochowskiego o jakże trafnym tytule *Zmagania o Beksieńskiego*. Jeśli czytać go razem z obszernym wyborem listów „obu układających się stron”, to równie dobrze można by mówić o „zmaganiach z Beksieńskim”, które zresztą ten ostatni z własnej perspektywy naświetla w dziennikach opublikowanych — podobnie jak inne jeszcze świadectwa — na fali filmu *Ostatnia rodzina*.

Kto zna i ceni obrazy Beksieńskiego, może być lekturą tych wszystkich tomów rozczarowany: stosunkowo mało w nich o jego malarstwie. Ale za to ile w nich innych spraw! Stanowią one materiał do studium z psychologii zarówno artysty, jak i marszanda, ale też obraz życia codziennego: w kraju i na Zachodzie; są zapisem jedyne w swoim rodzaju przymierza, w którym sojusznicy tyleż się wspierają, ileż prowadzą wojnę; ukazują niejako ciemną stronę sztuki, to znaczy wszystko to, co tworzy jej

trywialne tło: pieniądze, walka o sławę, przeszkody biurokratyczne, udreki rodzinne i osobiste, choroby i dolegliwości; mnóstwo jednak i w *Zmaganiach*, i w *Listach* głębokich refleksji na temat stanu kultury, rozważań estetycznych, filozoficznych, socjologicznych, politycznych. Zważywszy na to, że i Beksiński, i Dmochowski wypowiadają się z pozycji dyletantów, zdumiewają głębia, rozległość i trafność ich spostrzeżeń. Analizy i autoanalizy Dmochowskiego są zresztą w tej mierze szczególnie ciekawe. Zasiedziały we Francji „cywil” z niepojętą pasją do sztuki brnie przez przeszkody, natykając się raz po raz na obojętność francuskich elit kulturalnych. Nie szczędi im złośliwości, które wielokrotnie dają asumpt do błyskotliwych uwag o rynku sztuki na Zachodzie. Kto inny miałby prawo zniechęcić się, ale on, walcząc o Beksińskiego, potrafi znieść nawet upokorzenia. Wiara w sukces malarza, heroiczny wysiłek, żeby, mówiąc po Gombrowiczowsku, narzucić go światu, są rzeczywiście imponujące. Tymczasem Beksiński z pedanterią buchaltera dopytuje o pieniądze, jakby nie dbał o sławę; zresztą, gdy już ją zdobył, to ogarnięty własnymi obsesjami i lękami nie potrafił jej skonsumować. Unikał podróży i wernisarzy z powodu nerwicy objawiającej się rozstrojem żołądka. Nigdy nie odwiedził Dmochowskiego w Paryżu, to Dmochowski przyjeżdżał do Warszawy, gdzie był przyjmowany raz z większą, raz z mniejszą łaskawością. W pewnym momencie malarz zerwał układ z marszandem i uznał go za wroga. Z czasem ich relacje stały się względnie normalne.

Beksiński, jak dobrze wiadomo, nie budzi powszechnej aprobaty. Jego malarstwo ma zaprzysięgłych zwolenników, ale są i tacy, którzy widzą w nim kicz. Dla lektury *Zmagań* i *Dzienników* jest to sprawa drugorzędna, inne płyną z niej korzyści. Beksińskiego można cenić albo nie, ale nie sposób przejść obojętnie obok tak niezwykłego i bezprecedensowego zapisu egzystencji, a właściwie splotu dwu biografii, z których jedna — malarza — ulega w jakiś sposób obnażeniu, druga zaś — marszanda — skrywa przedziwną tajemnicę.

MARIA NAPIONTKOWA

Irena i Tadeusz Byrscy / Czesław Miłosz, „Korespondencja”. Opracował i komentarzami opatrzył Paweł Bem przy współpracy Marii Prussak. Warszawa, Instytut Badań Literackich, 2017.

Połączyło ich Wilno. Miasto wielokulturowe, pełne kontrastów, gdzie wiek XVIII sąsiadował z XX. Byrski przyjechał tam w listopadzie 1929 do pracy w Rozgłośni Wileńskiej Polskiego Radia, Miłosz studiował na Uniwersytecie Stefana Batorego i aktywnie uczestniczył w życiu literackim lewicującej młodzieży. Może poznali się na „Środach Literackich” w dawnej celi Konrada, siedzibie wileńskiego oddziału ZLP, a może w re-